

Stanisław Schneider

"Hellenizm Juliusza Słowackiego", Tadeusz Sinko, Kraków 1909 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 9/1/4, 152-156

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

głowo zależność Naruszewicza od Boileau. Główna wartość spoczywa w ustępie szóstym, gdzie czytamy ocenę artystycznej wartości satyr Naruszewicza.

I tu są ciekawe uwagi w przypisach. Autor stwierdza (s. 152), że Naruszewicz jest autorem biografii Horacego w *Monitorze* z 1770 r. i przypuszcza, że satyry *Wiadomości brukowych* powstały pod wpływem angielskich czasopism moralnych (s. 167). Drukowaną w „Pamiętniku literackim“ (Krasicki jako autor *Monitora* z r. 1772) a obecnie uzupełnioną jest rozprawa: *Pierwsze utwory Krasickiego*. Autor wykazuje, jak talent Krasickiego wyrabiał się na *Monitorze*, jak coraz bardziej się emancypował i nabierał oryginalności. Z przypisów widzimy, w jaki sposób Krasicki korzystał z „dyskursów“ monitorowych, co więcej mamy tu wskazówki, że w *Monitorze* należy szukać zarodków późniejszych bajek, satyr, a może nawet „Pana Podstolego“ (s. 181, 183).

Wytknąć można tylko mały błąd, wynikły bezwątpienia z przeoczenia, że autor na podstawie jednego i tego samego cytatu z *Monitora* zarzuca brak odróżnienia satyry od paszkwilu raz Minasowiczowi (s. 109), drugi raz Krasickiemu (s. 177).

Książkę kończą: Dwa nieznanne paszkwile Niemcewicz a, odkryte w Bibliotece polskiej w Paryżu i w Bibliotece Zamoyskich w Warszawie. Są to dwie pieśni z „poematu“ o Rzewuskim i Szczęsnym Potockim. Autor przypuszcza, że była lub miała być jeszcze trzecia pieśń o Branickim. Paszkwil to bezwstydnym, niesmacznym, rubaszny, nieraz plugawy, niemniej jednak ciekawy.

Drugi wiersz „Na sejm grodzieński“. Autorstwo jego przynajmniej Niemcewiczowi rękopis Biblioteki Zamoyskich. Wiersz silny, pełen oburzenia, całkiem inny, niż „List do posłów, powracających z Grodna“ Trembeckiego.

Powyższe wiersze, to nowe dodatki do przebogatej spuścizny rękopiśmiennej po Niemcewicu. Mnóstwo rzeczy jeszcze gdzieś się tai, sporo już odkryto, ale jeszcze nie wydano. Przy sposobności zwrócić uwagę na rękopisy w Bibliotece Branickich w Suchoj nr. 268, 371, 383. (Por. „Przewodnik bibliograficzny“ z r. 1909).

Oto wynik studyów doskonałego znawcy literatury XVIII wieku. Nie potrzeba chyba dodawać, że autor umie pisać zajmująco i barwnie.

Śniatyn.

Władysław Jankowski.

Tadeusz Sinko, *Hellenizm Juliusza Słowackiego*. W Krakowie, 1909. (Osobne odbicie z t. XLVII Rozpr. Wyd. filol. Ak. Um. w Krakowie). 8°, s. 192.

Pierwsze wrażenie, jakie odnosi się po przeczytaniu obszernej (str. 192) oraz poważnej pracy dra Sinki, streszcza się w niekłamnym podziwie dla jego odczytania i niepospolitej erudycji. Jego

trwałą i niepodzielną zastęgą pozostanie, że pierwszy wykazał mnóstwo reminiscencji ze starożytnych pisarzy w utworach Słowackiego. Musimy poznać je w najogólniejszych zarysach, aby osądzić, ile słuszności ma w sobie wyrok, wydany przez autora we Wstępie, że „w naszej literaturze jest Słowacki największym hellenistą aż do Wyspiańskiego“.

Zdaniem autora Homer zajmuje naczelne stanowisko w hellenizmie Słowackiego, lecz tylko jego Iliadę poznał poeta i to w tłumaczeniu Dmochowskiego z prywatnej lektury, mając lat 8. W szkole bowiem (w gimnazjum przy uniwersytecie wileńskim), do której Słowacki chodził w latach 1820—25, uczono wprawdzie greczyzny przez 4 lata od klasy III—VI, ale — jak widać z wyzyskanych dokładnie przez autora „Materyi“ co do nauczycieli, programu nauk i podręczników — czytano w klasie szóstej z całego Homera tylko jedną księgę Iliady, co „przypominało uczniom prawidła gramatyki greckiej“! Wiadomości o latach szkolnych poety możnaby uzupełnić ważną charakterystyką jego jako ucznia kl. V w „Liście nauczycieli i uczniów gimnazjum wileńskiego 1824 r.“ W rubryce, w jakich przedmiotach celuje, napisano: we wszystkim. Jakie obyczaje i sposób myślenia? — dobre, dobry (Por. L. Janowski: Lata uniwersyteckie Słowackiego w dodatku 4 do „Muzeum“ z r. 1909, str. 46).

Obok Homera, którego tylko jednego świadomie jako wzór uwzględniał (por. m. inn. Il. XVIII, 541 i nast., a „Król-Duch“ raps. IV, pieśń 1, strofa 42), z tłumaczeń Platona przejął Słowacki wyobrażenia o duszy ludzkiej. Ślady wpływu trzech tragiczków greckich są widoczne, a nadto oddziaływali na niego: Wergili, Horacyusz i Owidyusz, szczególnie ten ostatni przez swoje *Metamorfozy*. Lektura innych autorów, jak: Lukrecyusza, Tybulla i Propercyusza, którą przyjmuje dr. Sinko u Słowackiego, wydaje mi się niezmiernie problematyczną, ponieważ obrazowania o życiu jako uczcie, albo nauki o sennych marzeniach, lub genezyjskiej Afrodyty, nie potrzebował szukać specjalnie u Lukrecyusza. Były to oklepanki (*loci communes*), znane wybornie skądinąd, że tu wymienię tylko: Hor. Sat. I, 18 i nast.; Herod. VII, 12; Empedokl. fr. 17, 24 i nast. (u Dielsa).

Nie utrzymuję przez to bynajmniej, jakoby Słowacki czytał fragmenty Empedoklesa, na co autor żąda odemnie dowodów (str. 142); lecz twierdzić nie przestanę, że twórca Króla-Ducha poruszał się w sferze poglądów, całkiem zbliżonych do pojęć orfickich, które wygłaszał poeta-myśliciel grecki, a które za nim rozprawdzali Wergili, Owidyusz i t. d. Zestawmy zdanie o śmierci, że jej niema, u Empedoklesa (fr. 8), Wergilego (Georg. IV, 221 i nast.), Owidyusza (Metam. XV, 158 i nast. — miejsce, zacytowane przez dra Sinkę na str. 142) i Słowackiego (Król-Duch. Odmiany tekstu. D. IV. wyd. Iwów., str. 606: niema zagłady ...i zwyciężona jest śmierć — przed człowiekiem), a dojść się musi do przekonania, że o zdawkowej zapożycze z rąk do rąk nie może tu być mowy. Należy sięgnąć do

głębszych wpływów i oddziaływań, aniżeli zewnętrzne zapożycзки i reminiscencye, które większego przejęcia się helleńskością u Słowackiego mem zdaniem nie dowodzą.

Jeżeli już o „hellenizm“ u niego idzie, to trzeba go upatrywać gdzieindziej i w czem innym, we wschodnio-hellenistycznych spekulacjach i hermetycznej literaturze. Dr. Sinko był blizkim tego problemu, ale go ledwie dotknął i nie rozwiązał następującym wnioskiem: W micie o Izydzie, Ozyrysie i Tyfonie leży klucz do zrozumienia „genezyjskiej“ mitologii Słowackiego (str. 115). Egipska Izs mogła była jaśniejsze rzucić światło na interpretację jego utworu p. t. „Córka Cerery“ (t. I, str. 192), w którym wegetacyjna bogini Prozerpina pojawia się w charakterze „królowej połosów“ (por. moją rozpr.: Kilka objaśnień do dzieł Słowackiego w „Księdze pamiątkowej“ t. II, roz. 5: Dlaczego Sofos?) Wywód autora o Prozerpinie (str. 33 i nast.) wtedy byłby się stał zrozumialszym, a uwzględnwszy teogoniczne poglądy, nie byłby mógł dr. Sinko utrzymywać tak pewnie, że żaden z mitów o symbolicznem jaju (zob. ostatni wiersz „Córki Cerery“: Abyś piekielne w domu jajo zniosła) tego nam nie tłumaczy, co się z tego jaja wykłóje. Wykłół się bowiem z niezmiernego, wszechświatowego jaja syn pierworođny Fanes, którego m. inn. z Dyonizosem utożsamiono (zob. Orphica, rec. Abel, fr. 36 i 38).

Także i rola węza saturnowego, węza czasu, który tak ważne zajmuje miejsce w kosmogonicznej teorii Słowackiego, wybitniej byłaby wystąpiła, aniżeli na str. 59 i nast., gdyby był autor zechciał rozważyć, jakie przemożne znaczenie posiada w grecko-egipskiej literaturze węz, dobry duch, Ἄρρηθς δαίμων. Co do jego stosunku do transformacyjnej bogini kosmicznej: Sofos-Atessy-Helios-Heliany-Dyany i t. d., powołać się mogę na własne studia, w których udowodniłem wpływ gnostyckiej Σοφία. Aby usunąć wszelką wątpliwość, przytaczam miejsce o tej Mądrości, chorób duchowych lekarce (Król-Duch, raps. I, pieśń I, zwrotka XXVII), w której poeta uosabia zupełnie po gnostycku przemianę wieczną i odradzanie się przyrody, jak o tem świadczy symbol jej uwieńczenia „perłową jemiolą“. Jemiola bowiem oznacza zdolność odzycia i zmarłych-wstania. Mądrość, o której Słowacki mówi za gnostykami, to Persefona, królowa zmarłych w postaci węzów, bogini śmierci. Jej poświęcona była jemiola, ten symbol życia, przez co ona przedstawia się równocześnie jako darząca życiem wznowionem (βροδωτης).

Największy jednak widzę u Słowackiego wpływ apokalips. O Objawieniu św. Jana nie mówię, bo o niem sam poeta po wiele razy wspomina. Ale n. p. nastrój i antecedencye „Genezis z Ducha“ ludzko przypominają wstęp do wizyi i gnozis w „Poimandresie“, chociaż znowu nie kuszę się — przynajmniej na razie — o rozwiązanie zagadki, skąd się to podobieństwo duchowe, a nawet słowne, wzięło. Tu i tam wyteżenie myślowe nad rozwiązaniem najwyższych zagadnień bytu poprzedza jakby senne widzenie z uspie-

niem wszystkich zmysłów i władz umysłowych. Początkowe wyrazy w „Hermesa Trismegistosa Poimandresie“ tak opiewają: Ἐννοίας μοί ποτε γενομένης περὶ τῶν ὄντων καὶ μετεωρισθείσης μοι τῆς διανοίας σφόδρα, κατασχεθεῖσών μου τῶν σωματικῶν αἰσθησέων, καθάπερ οἱ ὕπνῳ βεβαρημένοι... (Reitzenstein: Poimandres, Leipzig, 1904, str. 328). Proszę porównać z tym naczelnym ustępem wyznanie Słowackiego, złożone zaraz z początku Listu do J. N. Rembowskiiego, a wspólne źródło „wiary nowej, widzącej“ okaże się nam wybitnie: posyłam Ci Genezis z Ducha, która mi była podyktowana nad morzem, bez przyzwolenia na to myśli moich, przy uspiionych władzach rozumu. A to ci będzie świadectwem, że pracujemy i każdy z nas podług ducha natury przyczyni się do ostatecznego rozjaśnienia sprawy.

Zwróć tylko uwagę na jedną ważną różnicę i nieobojętną okoliczność, że zwykle w apokalipsach Bóg się objawia i uczy. Tak n. p. we wspomnianej apokalipsie nieznanemu autorowi na swe życzenie: Μαθεῖν θέλω τὰ ὄντα καὶ νοῆσαι τὴν τούτων φύσιν καὶ γινῶναι τὸν θεόν, słyszy odpowiedź boga Poimandresa: Ἐχε νῦν σὺ ὅσα θέλεις μαθεῖν, κἀγὼ σε διδάξω. U Słowackiego zaś wizya w „Genezis z Ducha“ straciła postać rozmowy między wiernym a Bogiem, natomiast przybrała formę „Modlitwy“, zwróconej wprawdzie do Boga, ale nie wiedzieć dobrze, przez kogo „podyktowanej“. W każdym razie nie można się zgodzić żadną miarą z dr. Sinką, iżby Słowacki „w Platonie znalazł rozwiązanie zagadek o przeszłości i przyszłości duszy ludzkiej“ (str. 189). Być może Platon służył jedynie za pomost do stwierdzonej u niego lektury nowoplatonika Nemezyusza „O duszy“ i t. p.

Lepiej tedy nie mówić przy Słowackim o „greckiej pogodzie“ i „życiu greckim“ w stylu Homera lub Teokryta (str. 101), bo chociaż twórca „Króla-Ducha“ uważał się prawdopodobnie za ostateczne wcielenie Homera (str. 141), to jednak odbiegł od niego znacznie, nie mając zrozumienia dla jego prostoty i naturalności, owszem dramatyzując go sztucznie w swojej przeróbce (por. dr. A. Bednarski, Słowacki jako tłumacz Homera w Ks. pamięt. t. II). „Grecki świat“, który Słowacki chce mieć podstawą przeciw „elementowi łacińskiemu“ (Dziennik 19 października 1848: Element łaciński zgubił nas, trzeba koniecznie grecki świat mieć podstawą), z Homerem chyba nic nie ma wspólnego i nie uprawnia go do tytułu Homerydy, lub „największego hellenisty“, o ile o świat helleniski, klasyczny chodzi. Pod tym względem największym Homerydą i hellenistą zostanie nawet i po Wyspiańskim (nie tylko „aż do Wyspiańskiego“!) Mickiewicz z swem arcydziełem: „Pan Tadeusz“, chociaż go dr. Sinko (str. 1) nazywa „latynistą“ i to „przedewszystkiem“!

To zastrzeżenie przed hellenizmem Słowackiego, rzekomo zaczerpniętym szczególnie z Homera i Platona, uważam za potrzebne, gdyż pojawiają się już przesadne głosy, jakoby Słowacki był „niepoślednim znawcą i najlepszym przedstawicielem hellenizmu po-

między naszymi romantykami“ i że „najlepiej ze wszystkich trzech wieszczów naszych odczuwał piękno starożytnej Hellady, którą obok Homera reprezentuje przedewszystkiem Plato“. Wobec nich był Słowacki, jak wogóle biorąc wobec klasycznej starożytności, „geniuszem reminiscencyi“. Tak go trafnie mianuje sam dr. Sinko (str. 183). Co do mnie, mam przekonanie niezbite, że wobec hellenistycznej i wczesnochrześcijańskiej kultury był on czemś więcej, niż receptywnym i biernym, ale niestety nie mogę wskazać żadnego utworu, ani pisarza owej doby, którymby się przejął Słowacki.

Mówiąc o hellenizmie jego, nie wolno zostawiać bez wytknięcia niemiłej usterki w słowach: Sokrates (!) musiał pisać Fedona (Wykł. nauki II, w t. X, w. 637). A jednak dr. Sinko nad tą pomyłką przeszedł do porządku dziennego (str. 141), jak nie sprostował (str. 35) przykrego przeoczenia wydawcy w „Teogonii“ (t. II, str. 359): Rewolucya Indyan, zam. Rewelacya, pomimo, że potrafi zbyt cierpko nawet i niestosownie wyrażać się o „bardzo elementarnych objaśnieniach“, „uczonym objaśniaczu“, „krytycznym wydawcy lwowskim“ i t. p. (str. 1, 160, 161, 164). Tak surowemu krytykowi niełatwo przebaczyć zgoła dowolną interpretację, że Słowacki Eschyla czytał w oryginale, nie w przekładzie, w. 11 ponieważ w znanem miejscu z „Poety i natchnienia“ (t. I, i nast.: Wszak ty pamiętasz — bywało, czytamy, A ja Eschyla tobie *rym* kaleczę) „poeta skonfundował nazwy rytmu i rymu“ i popisywał się przed Atessą niezdarkiem *skandowaniem* greckiego tragika! Moze wydawcy w drugiej edycji, której im szczerze życzę, zechcą przyjąć poprawkę autora i zemendować konfuzyę, popełnioną przez Słowackiego, drukując *rytm* (zam. rym)? *Littera docet!*

Kończę i tak przydługą recenzję zwróceniem uwagi na dwie szczególnie partye, podług mnie najudatniejsze, w cennem i przedniem dziele dra Sinki: na wykazanie, że przerabiając Iliadę, Słowacki miał przed sobą nie przekład francuski, ale angielski Pope'a, oraz na wywód o pieśni jaskółczej, zachowanej w odmianach tekstu do „Beniowskiego“ (t. III, str. 462), którą autor zestawia ze starożytną pieśnią żebraczą grecką (ejresione) i udowadnia, że pieśń ta najściślej łączy się z siedmiorakiem błogosławieństwem, wypowiedzianem przez Króla-Ducha nad Polską (t. IV, raps. II, str. 69 i nast.), Wiosenna pieśń jaskółcza i dzisiaj jeszcze znana jest Nowogrekom, co zaznaczam i uzasadniam gdzieindziej (w Eos z r. 1909).

Lwów.

St. Schneider.

Adam Krechowiecki, O Cypryanie Norwidzie. Próba charakterystyki. Lwów, Gubrynowicz i Syn. 1909. 8°, T. I, s. 244; T. II, s. 324.

Nareszcie doczekaliśmy się książki, której dotychczas brakło w dziale krytycznym i monograficznym naszej literatury, książk, o pocie i talencie, którego ekshumację podjęto przed laty kilkomai